

Monika Starowicz: Wszystkie damy Mistrza Muchy

Jeśli mówię, że sztuka jest kobietą, to sztuka Alfonsa Muchy jest nią w pełni. Czas secesji, w którym przyszło mu rozkwitać twórczo i którą współtworzył w jej najpełniejszym kształcie, sprzyjał kobiecie zarówno jako muzie, jak i pełnoprawnej i świadomej artystce. Czas secesji był triumfem energii kobiecej w jej najwspanialszych aspektach i zarazem czasem emancypacji – pisze Monika Starowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Alfons Mucha. Secesja – linia przeciw nowoczesności”.

Tak bardzo potrzebujemy piękna i niepodobnym jest żyć bez niego na co dzień. Pochodzę z tego Starego Świata, w którym piękno odgrywało rolę kluczową, pobudzało zmysły, zapierało dech w piersiach i koło duszę. To był świat, gdzie nawet przemysł miał wysmakowaną formę poczynając od niewielkiej maszyny do szycia, a kończąc na ogromnej maszynie parowej w walcowni huty cynku. A cóż dopiero sztuka! W tym Starym Świecie - nie za siedmioma górami ani nie za siedmioma rzekami, ale na pobliskich Morawach i nawet nie sto lat temu, bo akurat sto sześćdziesiąt pięć, przybył na świat człowiek wyjątkowy, który tworzył piękno, wyznaczał trendy, zachwycał i inspirował. Według profesorów z praskiej Akademii Sztuk Pięknych powinien był poszukać sobie innego zawodu. Na całe szczęście nie posłuchał. Droga Alfonsa Muchy do sukcesu i światowego uznania nie była prosta, ale przecież każde spotkanie z drugim człowiekiem jest po coś i tak oto szczęśliwy los stawiał na tej krętej ścieżce właściwych ludzi. Nie znajdując uznania w ukochanej ojczyźnie, artysta wyjechał najpierw do

Monachium, następnie do Paryża. Przebywał również w Stanach Zjednoczonych, by w jesieni życia osiąść wreszcie w ukochanych Czechach.

Jeśli mówię, że sztuka jest kobietą, to sztuka Alfonsa Muchy jest nią w pełni. Czas secesji, w którym przyszło mu rozkwitać twórczo i którą współtworzył w jej najpełniejszym kształcie, sprzyjał kobiecie zarówno jako muzie, jak i pełnoprawnej i świadomej artystce. Czas secesji był triumfem energii kobiecej w jej najwspanialszych aspektach i zarazem czasem emancypacji. Secesja bowiem postawiła kobietę na piedestale, uhonorowała nie tylko jej fizyczne piękno czy duchowość, ale i pozwoliła na rozwój ekspresji twórczej. To był czas, w którym z cienia wyszły niezwykle artystki. To także był czas, gdzie talenty różnych dziedzin spotykały się, aby wzajemnie inspirować się i tworzyć nową jakość. Właśnie wtedy na drodze Alfonsa Muchy stanęła ekscentryczna i niezwykła osobowość – Sarah Bernhardt, najważniejsza aktorka dramatyczna swoich czasów. Gwiazda wzburzona nieudanym plakatem do jej kreacji zażądała w wydawnictwie nowego projektu, którego wykonania podjął się młody twórca. Alfons Mucha najwyraźniej nie spał owej nocy, bowiem już nazajutrz projekt był gotowy. Nowatorski, ponad dwumetrowy plakat do przedstawienia pt. *Gismonda* stał się przepustką artysty do światowej sławy, a zarazem początkiem niezwyklej współpracy i długoletniej przyjaźni pomiędzy dwojgiem artystów. Projekt zachwyił Bernhardt do tego stopnia, że podpisała z Muchą kilkuletni kontrakt, dzięki któremu powstał konsekwentny i fascynujący cykl plakatowy promujący kolejne spektakle wielkiej aktorki. Z czasem artysta poza plakatami zaczął dla niej projektować również kostiumy, scenografię oraz biżuterię. Plotkowano, iż łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Czy tak było, niech to pozostanie ich słodką tajemnicą, którą zabrali ze sobą w wieczność. Z pewnością mieli niezwykle porozumienie i wspólne zainteresowania, albowiem

obydwoje byli zafascynowani modnym wówczas okultyzmem.

Organizowali seanse spirytystyczne z udziałem medium, Sarah sypiała w trumnie, a Alfons poza motywem kobiecym w swoich pracach chętnie podejmował również temat śmierci. Z większości dzieł Mistrza Muchy spoglądają na nas fascynujące damy – te dla niego najważniejsze i ukochane, te zaprzyjaźnione lub tylko znajome.

Wbrew czarnym prorocstwom Edwina Landseera, według którego aparat fotograficzny miał stać się „wrogiem sztuk wizualnych”, fotografia stała się sprzymierzeńcem twórcy, zdecydowanie ułatwiając i przyspieszając jego pracę. Tak też stało się w przypadku Alfonsa Muchy. Artysta idąc z duchem czasu, zafascynowany nową technologią z pasją fotografował swoje modelki, aby później pozwolić oszaleć wyobraźni i na bazie swoich fotografii stworzyć je od nowa jako wyidealizowane bohaterki obrazów, grafik i plakatów. Fotografował modelki, swoje metresy, zaprzyjaźnionych artystów, a w końcu swoją największą miłość – piękną Maruškę, która z zafascynowanej nim młodej artystki z czasem stała się towarzyszką życia i matką jego dzieci. To kolejna z ważnych dam w życiu Mistrza Muchy i w zasadzie najważniejsza. Artysta miewał co prawda romanse, ale nigdy nie uchodził za kobieciarza. Skrycie marzył o wielkiej miłości, o Słowiance, „czeskiej pannie”, z którą mógłby wędrować przez życie. Pewnego dnia w drzwiach jego pracowni stanęła młoda adeptka sztuki, Maria Chytilova, która przybyła do Paryża w towarzystwie swoich krewnych i postanowiła wziąć lekcje rysunku u Muchy, którego od dawna skrycie podziwiała. Choć było to już ich drugie spotkanie, właśnie wtedy na artystę spadł grom z jasnego nieba. Odtąd byli już niemal nierozłączni, stanowiąc trwałe i udane małżeństwo. Ukochana Maruška była jego muzą, towarzyszyła mu w podróżach, była przy nim do ostatnich chwil, a po śmierci męża dbała o jego spuściznę.

„Jak pięknie i satysfakcjonująco jest żyć dla kogoś! Zanim cię poznałem, miałem tylko jedną świętą rzecz – naszą ojczyznę, a teraz postawiłem ołtarz również dla Ciebie, moja droga, i wielbię Was obie...” – pisał w liście do ukochanej Marii. Bo trzeba nam wiedzieć, że Alfons Mucha był wielkim czeskim patriotą, czego dowiódł kilka lat później w swoim opus magnum, cyklu monumentalnych obrazów pt. *Epopeja słowiańska*, które opowiadają historię Czechów i innych narodów słowiańskich. I tu pojawia się kolejna ważna kobieta w życiu artysty – jego córka Jaroslava, zwana pieszczotliwie Jarušką. Utalentowana dziewczynka była jedną z muz swego ojca, ale również jego najlepszą uczennicą. Jej twarz (jak również i twarz jej matki) pojawiła się na czeskich banknotach zaprojektowanych przez Muchę, a także została uwieczniona na obrazach będących częścią „Epopei słowiańskiej”, przy tworzeniu której pomagała ojcu nie tylko jako modelka, ale i asystentka, mieszając farby i malując fragmenty obrazów. Gdy Mucha został aresztowany przez gestapo z powodu jego związków z masonerią i ciężko rozchorował się po wyczerpujących przesłuchaniach, Jaroslava czuwała przy nim całą noc i namalowała jego ostatni portret. Jarušce zawdzięczamy także renowację dzieł ojca, gdy po zawierusze II wojny światowej wydobyto z ukrycia *Epopeję*. Dzięki wiedzy i umiejętnościom nabytym przed laty podczas wspólnej z ojcem pracy nad cyklem udało jej się niezwykle precyzyjnie odrestaurować jego niszczone w trudnych warunkach dzieła.

Mucha tworzył kobiety idealne, stawiając je w sferze sacrum. To on definiował ideał kobiecego piękna czasu secesji – istoty nieziemskiej, nad wyraz urodziwej, tajemniczej i pociągającej, zazwyczaj otoczonej symbolicznym nimbem i przystrojonej floralną, organiczną obfitością. To one były centrum Wszechświata, to one były obiektem kultu i uwielbienia. To im wolno było więcej, gdy zamyślane zaciągały się

dymkiem, który ówczesnym damom raczej nie uchodził, a mimo to fascynowały im współczesnych do tego stopnia, że plakaty autorstwa Muchy były zrywane ze słupów i ukradkiem porywane, aby delektować się nimi w domowym zaciszu. Były skrawkiem piękna, na które chciano patrzeć na co dzień. Koniec końców jego piękne damy mogły oficjalnie zagościć w domostwach wielbicieli artysty także jako *panneau décoratifs*, czyli eleganckie dekoracyjne panele drukowane techniką litografii na różnych podłożach, zdobiące ściany. Mucha tworząc swoje kobiece bóstwa jednocześnie bacznie obserwował świat i zmiany społeczne, które dokonywały się na jego oczach. Bohaterki jego prac to damy wyemancypowane, silne, niezależne, spokojne i świadome swojej ogromnej mocy. Ta siła harmonijnie współistnieje z ich eterycznością, tymi wszystkimi subtelnościami formy tak trafnie zaobserwowanymi i zanotowanymi przez artystę. Nawet jeśli kreował demoniczne *femme fatale*, to nie zatracaly one swego finezyjnego piękna – kusiły, oplatały swoim urokiem niepostrzeżenie, jak bluszcz. Czas secesji pokazał nam, poza uwielbieniem kobiecej energii, jak silnie jesteśmy zespoleni z naturą, jak bardzo jesteśmy jej częścią harmonizując z nią zarówno ciałem, jak i duchem. Jakże nie kochać zatem Art Nouveau, której każdy aspekt jest hołdem dla otaczającego świata? Damy Alfonsa Muchy są zespolone z przestrzenią, w której egzystują – ta przestrzeń dopełnia i uzasadnia ich istnienie. Czasami można mieć odczucie, że być może jest tam zbyt bogato, zbyt wiele i za bardzo bizantyjsko, bo przecież te wijące się sploty wspaniałych włosów i bujna roślinność, kunsztowna biżuteria i jeszcze na dokładkę koronkowy ornament! Jednakże jest to *horror vacui* z pięknym efektem, ponadto tak dobrze oddający ducha *belle époque*.

Alfons Mucha był mężczyzną, który nie bał się wyzwań. Skoro już przyozdabiał swoje boginie na papierze, to kolejnym krokiem było projektowanie wspaniałej biżuterii, a następnie wystroju salonu

jubilerskiego, którego podjął się dla samego Georges'a Fouqueta. Artysta mimo wielkiego sukcesu komercyjnego bywał jednak niedoceniany, oskarżany o nadmierne schlebianie gustom klienteli, o powtarzalność motywów oraz kicz. Cóż, ja chciałabym, aby w dzisiejszej przestrzeni miasta było miejsce na tak mistrzowsko rysowany i tak zapierający dech w piersiach „kicz”. Czasy i gusta zmieniają się dynamicznie i dziś nikt nie śmie już kwestionować ani stylu, ani warsztatu Mistrza Muchy oraz jego wkładu w rozwój sztuki użytkowej. On zawsze pragnął tworzyć sztukę dostępną dla ludzi. Tak też się stało i oto 86 lat po jego śmierci wszystkie damy Mistrza Muchy, jako eleganckie druki, na powrót mogą zagościć w naszych domach.

Monika Starowicz